Nr 64. Kraków, Czwartek 9 Lutego 1911. Rok XXX.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38	19	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36	18	9 koron	3 „ —
W innych państwach	48	24	12 „	4 „ —

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. Dla rozmów zamiejscowych 972.
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Fiałka i Turka, ul. Szewska. — Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biuro dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Krug. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu Herman Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I. Wollzeile 8, M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rongemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz 15 h. — Nadesłane po 60 h. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Sytuacya parlamentarna.

Rozprawy w austryackiej Izbie poselskiej toczą się leniwo, bez większego ożywienia. Nikt nie domyśliłby się z przebiegu posiedzeń parlamentu austryackiego, urozmaiconych, od czasu do czasu, mniej lub więcej nieprzyzwoitemi starciami osobistej natury, że to ciało ustawodawcze stoi wobec konieczności uchwalenia, i to już w czasie najbliższym, olbrzymich wydatków na armię i marynarkę.

Zwróciliśmy już uwagę na jedyny w swoim rodzaju stosunek delegacyj do parlamentu austryackiego. W delegacyach uchwalają się wydatki zwyczajne, nadzwyczajne i kredyty na wspólne sprawy dualistycznej monarchii. Ale tasama reprezentacya nie jest powołana do obmyślania i uchwalania pokrycia przyjętych przez siebie zobowiązań finansowych. Pozostawia to parlamentom obu części monarchii i oddzielnym ich rządom.

W tej sytuacyi znalazła się też obecnie Rada państwa w Wiedniu. W Budapeszcie uchwala się olbrzymie wprost wydatki na armię i marynarkę. — Dzisiejsze informacye telefoniczne z Wiednia stwierdzają, że uchwalenie przez delegacye niesłychanych kredytów wojskowych uważać należy za rzecz dokonaną. Parlament austryacki nie reaguje atoli w tej chwili jeszcze na ten fakt, który zaciąży niebawem nietylko na budżecie austryackim, ale na całej gospodarce państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 9 lutego.

Koło polskie zbiera się dziś o godz. 4 po południu na naradę w sprawach delegacyjnych. Inne kluby obradują również nad stanowiskiem, jakie mają zająć ich delegaci w sprawie kredytów wojskowych. Związek niemiecko-narodowy uchwalił nie udzielać swoim delegatom szczegółowych dyrektyw, tylko oznaczyć kierunek zasadniczy, z czego wynika, że delegaci niemieccy głosować będą za kredytami wojskowemi, których uchwalenie jest więc zapewnione. Wszystkie kredyty będą uchwalone bez żadnych skreśleń. Zdaje się, że komisya wojskowa delegacyi węgierskiej wyprzedzi dziś w tej uchwale delegacyę austryacką i wszystkie kredyty uchwali.

Tymczasem Izba posłów obraduje nad kilku ustawami, od dawna już zalegającemi. Ustawa o fakultecie włoskim będzie zapewne dzisiaj w komisyi budżetowej uchwaloną. Ustawa ta, tak jak inne sprawy, stojące na porządku dziennym, wywołała szereg epizodów ciekawych pod względem zarówno politycznym jak osobistym. Sprawa fakultetu włoskiego doprowadziła do rozłamu między Czechami i Słowieńcami i do zupełnego rozbicia Unii słowiańskiej.

Poseł Sustersicz czynił wczoraj ponowne starania, celem zbliżenia się do Czechów. Poseł Udržal i inni posłowie agrarni chcieli zwołać posiedzenie komisyi parlamentarnej Unii słowiańskiej, celem wskrzeszenia Unii. Usiłowania te jednak nie udały się wobec stanowczego oporu i niechęci innych stronnictw czeskich względem Sustersicza i Słowieńców.

Dyskusya nad ustawą o domokrąstwie doprowadziła w Izbie posłów do zatargu między posłem Heilingerem a ministrem Weiskirchnerem. Między obu temi członkami partyi chrześcijańsko-socyalnej panuje oddawna antagonizm, który na wczorajszem posiedzeniu Izby, w czasie mowy Weisskirchnera, przybrał bardzo ostre formy. Poseł Heilinger przerywał ustawicznie Weiskirchnerowi. Po tej przemowie wywiązała się między Weiskirchnerem a posłem Heilingerem, w obecności kilku innych posłów, prywatna rozmowa, pod koniec której minister Weiskirchner oświadczył:

„Chcę żebyś mi raz dał spokój; i tak długo nie będę na górze (na ławie ministrów) siedział. Potem wycofam się z życia publicznego, a ty będzież mógł robić, co chcesz".

Te słowa ministra zwróciły powszechną uwagę. W kołach chrześcijańsko-społecznych jednak zapewniają, że Weiskirchner nie zamierza w najbliższym czasie ustępować. W każdym razie Weiskirchner nie obejmie — jak przypuszczają — stanowiska burmistrza Wiednia, lecz starać się będzie o gubernatorstwo jednego z wielkich banków.

Co się tyczy ustawy o domokrąstwie, to zdaje się, że wróci ona ponownie do Komisyi, ponieważ także w Kole polskiem, oświadczyło się wiele głosów przeciw tej ustawie.

Posłowie wiejscy polscy jak i ruscy, widzą w tej ustawie klęskę dla Galicyi, ponieważ uniemożliwiłaby ona wieśniakom i wieśniaczkom sprzedawanie drobiu i nabiału po domach, jak to dotąd jest zwyczajem.

Po ustawie o domokrąstwie przyjdzie na porządek dzienny dyskusya o reformie ustawy o stowarzyszeniach. Sprawa ta wywołała już teraz żywą dyskusyę z powodu żądania stronnictw przyznania kobietom prawa należenia do stowarzyszeń politycznych. Zdania w tym kierunku są w Izbie podzielone. Większość zdaje się być nieprzychylnie usposobioną dla tego żądania.

Podniesiono natomiast myśl utworzenia przybocznej Rady kobiecej, podobnej do istniejących: Rady kolejowej, przemysłowej itp. Przyboczna Rada kobiet zajmowałaby się specyalnie sprawami kobiecemi i wychowaniem dzieci.

Ustawa o domokrąstwie.

Ustawa o domokrąstwie czyli o handlu obnośnym, która obecnie jest przedmiotem obrad Izby poselskiej Rady państwa, a co do której zdania poszczególnych grup partyjnych ścierają się dość ostro, w ostatnich 10 latach dwukrotnie już zajmowała obie Izby parlamentu austryackiego, w roku 1907 zaś nawet definitywnie przyjętą została w trzeciem czytaniu tak przez Izbę panów jak i przez Izbę poselską. Nie uzyskała ona wówczas sankcyi cesarskiej jedynie dlatego, że w myśl artykułu 15 ugody handlowo-cłowej z Węgrami, wprowadzenie jej w życie w Austryi wymagało aprobaty rządu węgierskiego, tej zaś uzyskać nie było można. Po długich więc pertraktacyach z Węgrami ustawa ta wróciła obecnie w mało zmienionej formie na porządek obrad Izby poselskiej austryackiej i to głównie za staraniem i na żądanie stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, które pragnie tą drogą zabezpieczyć osiadłych kupców i rękodzielników przed konkurencyą domowych i ulicznych przekupniów.

Przepisy nowej ustawy, są na ogół biorąc, bardzo ostre. Utrudniają one przedewszystkiem uzyskanie uprawnienia do zajmowania się handlem domokrążnym. Według paragrafów 1 i 2 handlem tym trudnić się mogą tylko osoby, które otrzymają na to osobne pozwolenie ze strony władzy przemysłowej w formie wystawienia im książki dla domokrążców, a które nadto dotyczący podatek zarobkowy wraz z wszelkiemi dodatkami zapłacą z góry. Uprawnienie do handlu domokrążnego uzyskać mogą dalej tylko poddani austryaccy, którzy już ukończyli trzydziesty trzeci rok życia, a którzy przedłożyć mogą świadectwo lekarskie, że nie cierpią na żadną zaraźliwą lub wstręt budzącą chorobę lub podobnego rodzaju kalectwo. Ubiegający o koncesyę muszą się nadto wykazać, że nigdy jeszcze nie byli karani sądownie i wogóle zasługują na zupełne zaufanie (świadectwo dotyczącej władzy policyjnej i gminnej). Pierwotny projekt rządowy wymagał od ubiegających się o koncesyę dla handlu obnośnego jednorocznej osiadłości w gminie, w której proceder swój wykonywać zamierzają; w komisyi przemysłowej warunek ten obostrzono, zażądano bowiem wykazania się osiadłością trzechletnią.

Dalsze paragrafy (dziewiąty i następne) ograniczają znacznie zakres wykonywania handlu domokrążnego. I tak nie wolno go wykonywać w lokalach publicznych, ani w czasie, w którym sklepy handlowe muszą być zamknięte, czyli podczas spoczynku w handlu i przemyśle. Nie wolno go dalej wykonywać za pośrednictwem zastępców lub przy pomocy wozów, a równocześnie wykluczono z handlu tego cały szereg towarów tak nowych i świeżych, jak i tandetnych.

Do paragrafu dwunastego komisya przemysłowa dołączyła przepis, że handel domokrążny może być wogóle zabroniony w każdej gminie na mocy uchwały Rady gminnej. Uchwały te wymagają jednakże zatwierdzenia ze strony władzy krajowej, która dotyczące orzeczenie wydać ma w ciągu 6 tygodni po poprzedniem wysłuchaniu opinii Izb handlowo-przemysłowych, Izb rękodzielniczych oraz innych korporacyj zawodowych. Mieszkańcy gmin, w których zakaz taki wydano, nie mogą uzyskać uprawnienia do trudnienia się handlem domokrążnym w innych gminach.

Surowość ustawy łagodzą jedynie paragrafy 16 do 19, w których ustanowiono pewne wyjątki dla całego szeregu miejscowości i okolic monarchii austryackiej, już to ze względu na ubóstwo ich mieszkańców, już ze względu na specyalne w tych stronach warunki ekonomiczne i zarobkowe.

Jako władzę uprawnioną do udzielania koncesyj, względnie do nadzoru nad wykonywaniem ustawy, wymienia przedłożenie rządowe władzę przemysłową każdego okręgu. Ostatnią najwyższą instancyą apelacyjną ma być ministerstwo handlu. Ustawa ma wejść w życie w terminie sześciomiesięcznym po udzieleniu jej sankcyi cesarskiej.

Osoby, które w chwili wejścia w życie nowej ustawy będą już w posiadaniu uprawnienia do handlu domokrążnego, na podstawie dotychczasowych przepisów, mogą handel ten wykonawać nadal, muszą jednakże stosować się do przepisów nowej ustawy co do warunków, czasu i co do towarów w niej oznaczonych.

Oto główne przepisy nowej ustawy, która rzeczywiście handel domokrążny znacznie ogranicza i utrudnia. Szczegóły z obrad nad nią w Izbie poselskiej, znane już są ze sprawozdań telefonicznych.

Aleksiejew i Żydzi.

(Kor. „N. Ref.")

Warszawa, 5 lutego.

Rewelacye moje o sojuszu dwóch nacyonalizmów, wrogich polskości, stwierdza konkretnie sejmik relacyjny, urządzony przez posła Aleksiejewa. — Oprócz bowiem wiecu „prawdziwie rosyjskich ludzi", o którym wspomniałem w poprzednim liście, zwołał Aleksiejew w przeddzień swego wyjazdu do Petersburga oficyalny sejmik relacyjny. Posłom polskim nigdzie już takich sejmików urządzać nie wolno, a każdy z nich, bawiąc w kraju podczas feryj dumskich, pozostaje pod ścisłym nadzorem policyjnym. Co innego przecież poseł uprzywilejowanej mniejszości, który do syta może się naradzać ze swymi wyborcami w przedmiocie wzmocnienia „uciśnionej rosyjskości" na kresach.

Wiem z najlepszego źródła, że Aleksiejew przed owym sejmikiem konferował z kilku przywódcami skrajnego nacyonalizmu żydowskiego. Widocznym zaś skutkiem tych konferencyj było postawienie przez posła na sejmiku jasnego programu w kwestyi żydowskiej wogóle, a co do udziału żydów w przyszłym samorządzie miejskim w szczególności. Przemilczając oczywiście stanowisko prawicy i nacyonalistów w sprawie obywatelskiego równouprawnienia żydów w całem państwie, oświadczył Aleksiejew, że skoro manifest konstytucyjny zniósł wszelkie różnice narodowościowe, więc byłoby nielogicznem wyróżniać żydów od Polaków, ścieśniać w czemkolwiek prawa pierwszych na rzecz drugich. W konkluzyi oznajmił Aleksiejew, że będzie odtąd w Dumie rzecznikiem zupełnego równouprawnienia narodu żydowskiego z polskim, rozumie się tylko na terenie tak zwanej osiadłości żydowskiej. Przedewszystkiem zaś nie dopuści do tego, aby w projekcie samorządnym uchwalono oddzielną kuryę żydowską. Widzi bowiem w szerokim udziale żydów w organach samorządnych najpewniejszą rękojmię przeciwdziałania niebezpiecznym, z punktu widzenia państwowości i rosyjskości, uroszczeniom polskim.

Do takich „uroszczeń" zalicza Aleksiejew i jego warszawska czynownicza trzódka, prowadzenie obrad na zebraniach rad miejskich w języku polskim oraz posługiwanie się tym językiem w biurowości wewnętrznej.

„Niewątpliwie — ciągnął dalej ironicznie — członkowie rad miejskich żydzi nie będą się domagali prowadzenia obrad po polsku, gdyż wobec języka państwowego, nie żywią takich, jak Polacy, uprzedzeń".

Czy nacyonalizm żydowski da się istotnie wprządz w rydwan hakaty rosyjskiej, jak to się stało przed laty w zaborze pruskim? — najbliższa przyszłość okaże. Oczywiście, żydzi-asymilatorzy z nietajonem oburzeniem przyjmują ten wybuch rzekomego filosemityzmu ze strony nacyonalistów rosyjskich. Nawet w jednym z organów żargonowych, lepiej się oryentującym w sytuacyi, powtórzono pod adresem posła Aleksiejewa pełne ironii: „timeo Danaos et dona ferentes". Ale żydzi rosyjscy, czyli t. zw. Litwacy, entuzyazmują się i wprost upajają wyznaczoną im rolą psiarni rusyfikatorskiej. Więc jeżeli ich żydzi tutejsi nie zdołają poskromić, a co gorsza ulegną im, mogą z tego wyniknąć przykre niewątpliwie dla nas konsekwencye, stokroć jednak przykrzejsze i groźniejsze dla samych żydów przy nieuchronnym w podobnych okolicznościach wzroście wszechstronnie skupionego i tak, jak w Poznańskiem, intensywnego antysemityzmu.

Polonus.

Skandale w rodzinie Tołstojów.

Jeszcze nie przebrzmiało echo pień żałobnych nad mogiłą Lwa Tołstoja w Jasnej Polanie, kiedy w najbliższej rodzinie jego rozpoczęła się skandaliczna wprost walka o dziedzictwo po nim, która bardzo rychło przeniosła się na łamy pism codziennych, budząc wszędzie zgorszenie i odrazę. Prasa rosyjska nie bez racyi podnosi, że żaden jeszcze wielki pisarz nie umarł wśród tak nadzwyczajnych i tragicznych okoliczności, żaden też nie tkwił w tak wrogiem swoim ideałom najświętszym, otoczeniu jak on. Cały absolutny fałsz i bezzasadność anarchicznych rojeń Tołstoja, cała beztreściowość jego ewangeliczności, ujawniła się natychmiast po jego śmierci w jego najbliższej rodzinie z tą brutalnością i bezwzględnością, jaką najczęściej obserwować można w społeczeństwie rosyjskiem.

Jak wiadomo, Tołstoj testamentem zapisał córce swojej Aleksandrze wszystkie swoje rękopisy, notatki, dzienniki, listy, słowem wszystko, co jego ręką napisane, gdziekolwiekby się znajdowało, z tem, że ma ona to wszystko wydać, a dochodu, uzyskanego ze sprzedaży dzieł tych użyć na poprawienie losu chłopów jasnopolańskich. Znaczna część rękopisów tych, wśród nich całe dzieła beletrystyczne i dramatyczne, znajduje się w przechowaniu w muzeum historycznem w Moskwie. Odwoziła je tam systematycznie żona Tołstoja, hr. Zofia, w celu tem pewniejszego ich przechowania. Czyniła to zaś częścią za wiedzą Tołstoja, częścią zaś i bez jego wiedzy, wyrywając mu po prostu z pod rąk te nawet rękopisy, których sędziwy pisarz nie uważał jeszcze za skończone... Wszystko to jednak czyniła hr. Zofia rzekomo jedynie z pieczołowitości o całość tych drogocennych papierów, a bynajmniej nie z pobudek egoistyczno-rodzinnych. Zresztą Tołstoj ofiarował jej na kilka lat przed śmiercią jedno wydanie swoich dzieł. Ile zaś dar ten był wart, świadczy fakt, że znany nakładca petersburski, Marks, ofiarował Tołstojowej 200.000 rubli za to jedno wydanie. Ona propozycyę jednak odrzuciła. Wydanie też całe wyszło jej kosztem. Względność swoją wobec interesów swej materyalistycznie usposobionej żony posunął Tołstoj aż do tego niebywałego u siebie stopnia, że zastrzegł w testamencie, iż owo „dobroczynne" wydanie, które polecił swej córce, ma nastąpić dopiero po całkowitem wyczerpaniu się nakładu hr. Zofii.

Wszystko to jednak nie wystarczyło energicznej hrabinie. Kiedy bowiem jedyna sukcesorka rękopisów Tołstoja, hrabianka Aleksandra, zażądała od matki wydania należących się jej rękopisów, przechowywanych przez nią w muzeum historycznem, hrabina Zofia odmówiła kategorycznie temu żądaniu, twierdząc, że rękopisy te stanowią jej własność prywatną, ponieważ Tołstoj darował jej te cenne papiery w rozmaitych czasach. Ponieważ twierdzenie to było jaskrawie sprzeczne ze stwierdzonymi faktami, wykradania tych dzisiaj przechowywanych rękopisów, ponieważ wreszcie sama hr. Zofia nigdy za życia męża nie twierdziła, że rękopisy jego odwożone przez nią do Moskwy uważa za swoją osobistą własność, ale przeciwnie zaznaczała zawsze, że chce je tylko bezpiecznie przechowywać, ponieważ wreszcie całe twierdzenie hr. Tołstojowej stoi w rażącej sprzeczności z wyraźnem brzmieniem testamentu jej męża przeto hrabianka Tołstojówna nałożyła sekwestr na rękopisy swego ojca, znajdujące się w drukarni Sytina w Moskwie, gdzie drukuje się dalszy ciąg wydania pism Tołstoja, stanowiącego własność hr. Zofii.

Wobec tego postąpienia swej córki hrabina Tołstojowa ogłosiła w dziennikach rosyjskich list otwarty, w którym zarzuca jej fałszowanie woli ojca, kłamstwa i bezprawia, dodając, że do tego wszystkiego nakłania ją znany Czertkow, najserdeczniejszy przyjaciel Tołstoja.

„OZIMINA".

Świat stał się smutnym, ponieważ maryonetka, nakręcona przez Szekspira, chorowała kiedyś na melancholię.

O. Wilde.

(Dokończenie.)

Mówi profesor, typ dlatego tylko dodatni, że sięgający wciąż myślą w przeszłość: „...zajrzałem do wnętrza... Wychodzę pijany smutkiem aż do nienawiści życia... Aż do nienawiści samego siebie, gdy energia bez ujścia zło lub żółć w sobie tylko warzy i serce nią własne zalewa. Dosyć z wami wieczór jeden przeżyć, aby was tu zrozumieć..." (str. 281).

Wyznaje Lena, najmocniejsza z kobiet: „Bełkoce w nas duch niedołężny i wiją nami, jak gadem bezskrzydłym, żądze nasze..." (str. 202).

Odpowiada rewolucyonista Komierowski, przyciśnięty do muru o credo:

— Zawsze w tych (wierzę), którzy z całej swej natury tak bardzo muszą, że się o powodzenie z losem nie targują, dla których dostatecznym powodem jest własna dusza. Tacy zostawiają i siebie i cel swój na podrożu dla podjęcia lub podeptania przez innych" (str. 161).

Przyszłość należy zatem tylko do nihilisty polskiego — do Komierowskiego straceńca. Mnie osobiście o tyle trafia powyższe credo do przekonania, lub raczej o tyle podzielam intuicyę autora, o ile rozchodzę się z nim w ujmowaniu przeciwstawionych w „Oziminie" w kilku miejscach cech duszy polskiej i rosyjskiej. Cała powieść Berenta przesiąknięta jest ponad wszelkie spodziewanie nihilizmem rosyjskim, nie tym destrukcyjnym wszakże, jaki wydał Gorkiego i Andrejewa (w pierwszej połowie ich rozzagwionej twórczości) ale melancholijnym, niezrównanie tęsknym nihilizmem Czechowa, autora „Czajki", „Stryja Wani", „Trzech sióstr" (tych przedewszystkiem), „Iwanowa", „Sadu wiśniowego"!... Podobieństwo wewnętrzne jest tak uderzające, że czytając „Ozimę" chwilami doznaje się wrażenia, że się jest u Stanisławskiego w teatrze, gdzie oto kończy się akt trzeci jednej z beznadziejnych sztuk ostatniego przed rewolucyą piewcy „ludzi zbytecznych". i zdaje się, że jeszcze chwila, i piorun padnie, gmach się w gruzy rozleci, a potem stanie się rzecz ostateczna... Ale w teatrze cisza egzekwialna — i tylko nagle z galeryi, gdzie może żywsze serca biją, rozlega się wstrząsający szloch. A potem już łkanie przelatuje poprzez piersi wszystkich i próżno oczy silą się dojrzeć coś na scenie, która w owej chwili w zamierającym, półsennym dyalogu rosyjskich straceńców, w pogwarze czyichś oddalających się kroków, w gasnącem dzwonieniu sanek, wreszcie w najokropniejszem, nagiem, przeładowanem treścią milczeniu — spełnia ofiarę za grzechy narodu i rozlewając się jak wstęga Rubikonu między teatrem a życiem, już kusi, kusi...

W utworze Berenta niema ani jednego momentu tak straszliwej erupcyi uczuciowej, jaką potrząsa Czechów. Wszystko tu, nawet pozornie najtkliwsze sercowe wybuchy (o nich była mowa, gdy zdawałem sprawę z pierwszego wrażenia) wstrzymano w obręczy mózgowej koncepcyi, nagięto możną dłonią sceptyka i palcami artysty do obmyślonej, wystylizowanej, pozażyciowej, choć nasiąkłej wyziewami życia, nadzwyczajnej formy. Nie rewolucyjny spazm, lecz abstrakcyjny marazm podchodzi do gardła przy czytaniu nawet tych najpiękniejszych i najbardziej polskich kartek Berenta, z których na chwilę czujemy w autorze żywego i bliskiego człowieka. Nie grozą dyskretnej analizy, lecz brutalnością refleksyi rozoruje oziminę niezniszczonych i nieziszczalnych nadziei polskich pług Berenta. To pogłębia do nieprawdopodobieństwa psychikę bohaterów, ale kto wie, czy nie to właśnie odbiera im dramatyczność, dzięki której żyją ciż sami ludzie, nasi bracia i siostry — u Czechowa. I nie dlatego trudno nam uwierzyć, a więc i całkowicie współczuć z bohaterami „Oziminy", że sytuacye i pogłębienie myślowe wspomnianych bohaterów są całkiem niemożliwe (przeciwnie!), lecz — i oto znów potrącamy o Wilde'a paradoks — dlatego, że są zbyt mało prawdopodobne. To trudno, myśmy tej nocy wszyscy żyli...

Daremnie szukam w powieści autora „Próchna" słonecznego węzła... Daremnie?... Lecz oto przypominają mi się „słowa" barona, a te „słowa", to coś więcej, niż Berentowska cytata, te słowa w ustach właśnie tej, a nie innej postaci, nagle przeszywają czytelnika dreszczem:

— Należy ukochać życie — mówi do szeroko otwartych oczu Niny baron — nad smutek wszystkiego, co jest, lub być może; pogardzić wszystkiem, co smutek i pesymizm niesie... (str. 233).

Co to jest? policzek wymierzony życiu snobów? Ale nic tego nie zdradza, ani w tej, ani w innej „cytacie". Oczywista, że baron prorokiem słonecznym w powieści tej nie jest. Zbyt spasiony na to jego czcigodny brzuszek, zbyt wytartem czoło. Ale posłuchajcie.

„... Takie czuwanie hyen idealistycznych i te ślepia szakali nad cudzą radością życia; nad źródłem jego sprawności, dzielności czynu — oto jest polskie szczęście!" (str. 238).

Zapytuję tych, co przewertowali „Oziminę": czy znaleźli myśl głębszą i donioślejszą od tej rewelacyi barona? Ach, dlaczegoż to autor, w końcu utworu sam zwyciężony przez ducha rozsianej zarazy, przenosząc się znagła w pieknych apostrofach do dyonizyjskiego ducha Hellady, nie rozwinął przed nami dramatycznie tezy barona o losach w Polsce „dzielności czynu"?... Myt o Persefonie (tak cudownie i też nocy podobnej wpleciony do listopadowych scen Wyspiańskiego) oczarował „Oziminę" tylko przez analogię artystyczną. Ale powieść, która przenicowuje niemal duszę i dzień dzisiejszy (lub tylko to ma na celu), której tło całe zdradza znajomość (?) miejscowych, najzupełniej realnych stosunków, powieść, nosząca tak symbolicznie społeczny tytuł, nie może być rozważaną wyłącznie, jako dzieło sztuki, jako wyraz pewnego absolutnego stosunku artysty do świata. Podlegają w niej krytyce przedewszystkiem problematy myślowe, ideologiczne. Wartość tym problematom nadaje indywidualność autora, jego wola, jego koncepcya danej ideologii. Dlatego żadnym lapsus linguae nie wolno tłómaczyć sobie powiedzeń barona. A niestety — im właśnie i im jedynie można przyznać wartość istotną.

Tylko baron z przekonaniem niezłomnem wypowiada rzecz mocną. Tylko ten człowiek drogą materyalistycznego użycia, przeżywań i przeżuwań posiadł prawdę, którą (eheu, eheu!) Stanisław Brzozowski w studyum o współczesnej powieści polskiej wyraził (mutatis mutandis pojęciowo) niegdyś temi słowy: „Sama rozkosz i i szczęście bywa formą pracy. I trzeba się całkiem oddać chwili nieraz, aby żyć dla przyszłości". I dalej, snując myśl istotnie dyonizyjską, urągającą wszelkiej literaturze, myśl budującą świadomość i z świadomości przejrzystej zrodzoną, tak odpowiadał autor nienapisanych jeszcze „Płomieni" bohaterom nienapisanej jeszcze „Oziminy": „Gdyby życie, jako obecność, jako rozkosz i szczęście posiadania, nie miało żadnej wartości, dlaczegóżby ją mieć miało jako dążenie, jako upragniony cel?..."

I tu rozwikłujemy węzeł: Berentowi brak w duszy słońca bezpośredniości. Stąd żaden z jego bohaterów, choć z życia wyrwany, z „życiem dyonizyjskiem" nie ma nic wspólnego. Każdy z nich już się martwym narodził; w stanie doskonałego zakonserwowania możemy oglądać ludzi z „Oziminy" w słoikach, podając je sobie z ręki do ręki. Na wszystkich etykieta tego samego laboratoryum lub raczej prosektoryum, w którem je spreparował dla wykładu poglądowego autor. Z mistrzowstwem nietylko znakomitego przyrodnika, ale i z namiętnością zawodowego nekrofila, prowadzi Berent swój wykład o martwych ludziach, o strupieszałych pomiędzy poczęciem a porodem ideach. Smutno nam, gdy słuchamy, ale i obrzydliwie nieraz aż do ckliwości. Opanowawszy nerwy, staramy się jednak czysto rozumowo, spokojnie i ściśle zdać sprawę z przebiegu sekcyi. Tej sekcyi — w otoczeniu spirytualiów słoikowych — poddał Berent dwóch wojskowych z wygasającego pokolenia: b. majora wojsk polskich i rosyjskiego pułkownika z r. 1905 w Warszawie.

Jeden z tych starców, weteran z r. 1863 i z Komuny paryskiej, zaiste rzadki dziś gość salonów warszawskich, sportretowany został przez Berenta po mistrzowsku, w myśl naszego uzasadnienia, że im co dalsze i bliższe śmierci, tem lepiej Berent to widzi, tem szczerzej czuje. Liryczny leit-motyw, „gdzie te lasy, gdzie nasze dwory?"... otacza aureolą czcigodną twarz tego napół-trupa, a przecie najbardziej czującego wartość życia człowieka-ducha. Wbrew wyraźnej, kilkakrotnie przerywającej łańcuch kompozycyi w „Oziminie" tendencyi autora do przeciwstawienia duszy polskiej skostniałemu Bizancyum, „driachlec" powstaniec polski i młodszy odeń, ale równie obcy pokoleniu dzisiejszemu pułkownik rosyjski, zbratani tragedyą krwi bratobójczej, dziś są sobie duchowo

Hrabianka Aleksandra i Czertkow nie pozostali dłużnymi odpowiedzi. Ogłosili oni również listy otwarte w prasie rosyjskiej. Zarzuty kłamstwa i naruszania woli ojca zwracają oni w zupełności hr. Zofii. Nadto wywodzą swoje prawa do rękopisów, zaznaczając, że jedynie z „delikatności" nie chcą na razie ujawniać wszystkich faktów, które dowodzą chciwości hr. Zofii i rzucają światło na prawdziwe powody ucieczki hr. Tołstoja.

Powstał tedy ogromny skandal, w którym córka pisze artykuły przeciw matce, matka przeciw córce, a wszystko z powodu miłego grosza, którym tak serdecznie sam Lew Tołstoj — pogardzał... Ale to jeszcze nie wszystko. Rodzina Tołstoja nie zawahała się uczynić przedmiotem ordynarnej spekulacyi samej Jasnej Palany, pałacu Tołstoja i jego świeżej mogiły. Oto z polecenia ich wyjechał krewniak Tołstojów niejaki Kuzminskij do Ameryki, aby wśród tamtejszych miliarderów znaleźć nabywców na Jasną Polanę. Jak słychać miliarderzy wprawdzie nie okazali zbytniej chęci do robienia takiego „businessu" ale znalazł się jakiś spekulant, który zamierza kupić siedzibę Tołstoja, aby urządzić w niej stałą wystawę amerykańskich maszyn rolniczych, licząc przy tem na to, że grób Tołstoja, znajdujący się w bezpośrednim sąsiedztwie tej wystawy, będzie dla niej bardzo skuteczną reklamą... Tak więc rodzeni synowie, córki i żona Tołstoja decydują się uczynić z grobu swego wielkiego ojca i męża reklamę dla młocarń i żniwiarek amerykańskich i to za cenę dwóch milionów rubli, których za Jasną Polanę żądają...

Majątek ten ma tylko 600 dziesięcin ziemi, która wedle obecnych bardzo już wygórowanych cen ziemi jest warta najwyżej 150.000 rubli. Skoro więc rodzina Tołstojów żąda za Jasną Polanę aż dwa miliony rubli, to widoczną jest rzeczą, że na sumę 1,850.000 rubli oceniła ona sobie reklamową wartość grobu Tołstoja...

Wszystko to byłoby zrozumiałem, gdyby rodzina Tołstojów posiadała tylko Jasną Polanę i nic więcej. Tymczasem odziedziczyła ona po zmarłym Lwie jeszcze trzy inne majątki ziemskie, a nadto dwa domy murowane i duże wielkiej wartości place budowlane w Moskwie... Wartość całego majątku Tołstoja, nie licząc jego puścizny literackiej, oceniają na blisko trzy miliony rubli, które w całości bez jakichkolwiek zastrzeżeń, przeszły na własność jego rodziny. Zdawałoby się, że to powinno wystarczyć do powstrzymania rodzonych jego dzieci od wystawiania na licytacyę samej mogiły jego i to w niespełna trzy miesiące po jej usypaniu...

A jednak, jak się okazuje, nie wystarczyło. Niepojęte niemal chamstwo i chciwość brutalna tego starego, szlacheckiego rodu rosyjskiego, złamały wszelkie zapory elementarnej przyzwoitości, okazały się całkowicie nieprzystępnemi dla wszelkiego pietyzmu dla pamięci wielkiego człowieka, który połowę życia poświęcił propagowaniu idei ewangelicznego ubóstwa...

A cóż robi wobec tego społeczeństwo rosyjskie, to społeczeństwo, dla którego — jeżeli wierzyć zapewnieniom autorów nekrologów niedawnych — Tołstoj był co najmniej tak samo świętym, jak n. p. Mikołaj Cudotwórca? Społeczeństwo w milczeniu przysłuchuje się skandalicznej polemice gazeciarskiej między żoną a córką „Świętego". I aczkolwiek niesłychany ten skandal trwa już kilka tygodni, to jednak dotychczas nie pojawiła się w tem społeczeństwie najprostsza i najnaturalniejsza — zdawałoby się — myśl, aby Jasną Polanę od niegodnych dzieci w drodze składek wykupić i ziemię rolną, stosownie do gorącego życzenia wielkiego jej właściciela, między włościan tamtejszych rozdarować, a pałac wraz z parkiem i grobem jego na wieczne czasy, jako własność narodu rosyjskiego zachować.

Myśli tej, tak naturalnej i tak narzucającej się wprost nikt tam dotąd nie wyraził, wiedząc widocznie, że nie znalazłaby ona oddźwięku w społeczeństwie rosyjskiem, i że składka zrobiłaby fiasko.

„Bobsleigh".

Bawimy się w najrozmaitsze sporty, nie bacząc na to, że każdy prawie sport wymaga ze strony oddających się pewnej wprawy, w przeciwnym bowiem razie łatwo o nieszczęśliwy wypadek, a nawet o katastrofę. Przypominamy kilka wypadków, które ubiegłej zimy wydarzyły się w Krakowie podczas zwykłego saneczkowania, obecnie donoszą z Wiednia o katastrofie, której widownią był w niedzielę wielki tor saneczkowy na Semmeringu pod Wiedniem. Tor ów służy nie dla zwykłych saneczek, ale dla bobsleighów, o których pomówimy w dalszym ciągu.

Otóż w niedzielę tor ów przemienił się w prawdziwe pobojowisko, wydarzyły się tam bowiem w ciągu zaledwie kilku godzin aż trzy katastrofy. Jeden z bobsleighów, uderzywszy w przydrożne drzewo, stoczył się w dół z bardzo stromego zbocza, a z pięciu osób, które na nim jechały dwie zabiły się, a mianowicie dr Grohman i pani de Majo, dwie zaś odniosły ciężkie rany, a mianowicie de Majo, tudzież Lorang, starosta z Mürzzuschlagu. Piąty uczestnik jazdy, Forster, który obsługiwał hamulec, wyszedł cało. Ofiarami drugiej katastrofy są bar. Plener i porucznik Szentkiraly, którzy odnieśli dosyć ciężkie uszkodzenia ciała. Ofiarą trzeciej katastrofy była pewna pani, która przypatrywała się saneczkowaniu i została przez bobsleigh tak silnie uderzona, iż doznała złamania nogi.

Dzienniki wiedeńskie bardzo obszernie rozpisują się o tych nieszczęśliwych wypadkach, które, jak się zdaje, spowodowane zostały po części nieostrożnością, po części zaś małą wprawą uczestników jazdy. Zima tegoroczna ze swoją zmienną pogodą nie daje sposobności do trenowania się, skutkiem czego miłośnicy sportów zimowych bez należytego przygotowania się odrazu przedsiębiorą trudne wycieczki.

Wymienione katastrofy przedstawić się muszą tem jaskrawiej, jeżeli zważymy, że wydarzyły się na terenie bardzo dobrym, a nie na zboczu, wybranem na chybił trafił. Tor dla bobsleighów na Semmeringu został urządzony przez austryacki Klub sportów zimowych w Wiedniu przy finansowem poparciu ministerstwa dla robót publicznych. Pierwotny plan toru wypracował zmarły architekt Eustachio, specyalista w tego rodzaju budowach. Później na podstawie rozmaitych doświadczeń ulepszono ów tor, który obecnie nazwać można wzorowym.

Skręty, na których sanki przez siłę odśrodkową są gwałtownie pchane na bok, zostały otoczone na zewnątrz wałem, poza który prawie niepodobna wylecieć. Drzewa, znajdujące się na krytycznych miejscach, wycięto, a pnie wykopano. Budowa toru, mającego 1908 metrów długości, kosztowała 40.000 koron, na utrzymanie go w dobrym stanie wydaje wspomniany klub 3 do 4 tysięcy koron rocznie. Instalacya wind elektrycznych kosztowała 35.000 koron. Mając do rozporządzenia takie sumy, Klub sportów zimowych mógł urządzić wzorowy tor. W czwartek ubiegłego tygodnia komisya dokładnie zbadała tor, na którym później odbyły się wyścigi ogromnych bobsleighów bez żadnego wypadku. Sanki uczestników owego wyścigu, C. Friesesa i hr. Dobrzeńskiego przejechały w niespełna dwóch minutach tor, mający prawie 2 kilometry długości, co daje 60 kilometrów na godzinę. Na krzywiznach szybkość jest znacznie mniejsza, natomiast na liniach prostych wzrasta do 80 kilometrów.

Bobsleigh należy do największych sanek, jakie są używane do celów sportowy. Obliczony jest zwykle na 4 do 5 osób, ale pomieścić może więcej. Od zwykłych sanek odróżnia się bobsleigh wielkością, wagą, tudzież ruchomemi przedniemi płozami, które służą w ten sposób do kierowania saniami. Inne sposoby kierowania, np. za pomocą sznurów, są już tylko używane przy małych saneczkach, mających nazwę „boby". Bobsleigh waży bez załogi 400 do 500 kilogramów, a z pięcioma uczestnikami jazdy 800 do 1000 kilogramów. Taką wagę miały sanie, któremi jechał dr Grohmann ze swojem towarzystwem.

Oczywiście sanie, mające taki ciężar, posuwając się po gładkiej, w części zlodowaciałej powierzchni o dosyć silnym spadku, nabierają ogromnej szybkości. Zwykle bobsleigh przelatuje tor długości 2 kilometrów w przeciągu 2 minut, a największy rekord szybkości wyniósł 1 minutę 57 i trzy piąte sekundy. Przeciętna szybkość wynosi, jak to już wspomnieliśmy, 60 kilometrów na godzinę, co się równa szybkości pociągu pospiesznego.

Na skrętach, mimo wału ochronnego, może bobsleigh skutkiem siły odśrodkowej być wyrzucony poza wał i spaść w przepaść. Dlatego też kierownik bobsleighu musi zatoczyć należyty łuk, czyli „brać krzywiznę" w należyty sposób, hamowniczy musi we właściwej chwili hamować, a reszta jadących „kłaść się" w taki sposób, ażeby za pomocą przełożenia wagi swojego ciała ułatwić kierownikowi pracę. — Gdy wszystkie te warunki zostaną o ile możności ściśle wypełnione, można osiągnąć wielką szybkość, unikając zarazem prawie wszelkiego niebezpieczeństwa.

Ale należy w interesie lubowników sportu stwierdzić stanowczo, że jazda bobsleighiem nigdy nie jest zupełnie bezpieczną. — Nawet na wzorowym torze grozi niebezpieczeństwo, gdy na drodze powstaną szczeliny i doły skutkiem dłuższych jazd. Zdarza się często, że bobsleigh wydziera z toru całe kawały lodu, przez co dla następnych sanek powstaje poważne niebezpieczeństwo.

Co do katastrofy na Semmeringu, to stwierdzono, że małżonkowie de Majo i starosta Lorang po raz pierwszy brali udział w jeździe na bobsleigu, nie mieli więc żadnej wprawy i nie wiedzieli, jak się podczas jazdy zachowywać. Oni to — jak opowiada p. Forster — na skręcie nie przechylili się w należyty sposób, skutkiem czego bobsleigh mimo wysiłków dra Grohmanna, jako kierownika, został przerzucony przez wał. Dr Grohmann i p. Majo uderzyli tak silnie skroniami o to samo drzewo, że oboje padli na miejscu trupem. Forster, przechyliwszy się należycie, wypadł ku wewnętrznej stronie krzywizny i wyszedł cało, zaś Majo i dr Lorang doznali ciężkich uszkodzeń ciała.

Kronika.

Kraków, 9 lutego

Spóźnienie pociągów. Z powodu silnych zamieci w całej Galicyi, a szczególnie we wschodniej, pociągi osobowe przybywają do Krakowa z wielkiem opóźnieniem. Pociąg pospieszny od strony Lwowa, który miał przybyć o godz. 6·45, nadszedł dopiero o godz. 8 rano. Pociąg osobowy nr 20 przybył do Krakowa z trzygodzinnem opóźnieniem.

Ruch kolejowy pociągów osobowych i towarowych na przestrzeni Bieńczyce-Kocmyrzów został na dwa dni wstrzymany, wskutek wielkich zasp śniegowych. Od strony Wiednia pociągi przychodzą w oznaczonym czasie.

Kraków w pojęciu wiedeńskiego dziennika. Organ chrześcijańsko-socyalny „Reichspost" ogłosił wczoraj wiadomość, pochodzącą rzekomo z Krakowa, o terorystycznych i „anarchistycznych" wykroczeniach studentów. Autor artykułu twierdzi, że studenci katoliccy są obecnie w Krakowie narażeni na napady (?) nawet w restauracyach i na ulicy, i nigdzie nie znajdują ochrony ani opieki przed akademickiem pospólstwem (?!). Ludność chrześcijańska Krakowa — pisze dalej „Reichspost" — jest zdezorganizowana i steroryzowana. Rada miejska w Krakowie jest liberalna i zżydziała, a prezydent Leo jest wolnomularzem (!). „Reichspost" wzywa więc chrześcijańskich posłów, aby postępowali z energią w sprawie zajść uniwersyteckich w Krakowie i użyli całego swego wpływu, gdyż w przeciwnym razie w Krakowie może przyjść do bardzo smutnych wypadków.

W końcu opisuje „Reichspost" charakterystyczne zajścia: do krakowskiego korespondenta tego pisma zgłosił się służący OO. Zmartwychwstańców i oświadczył mu, że brał udział w rozruchach uniwersyteckich i pokazał mu szablę (?) mówiąc: „Będę jej raz jeszcze potrzebował przeciw Prusakom".

I takie brednie drukuje niby poważny dziennik wiedeński, organ jednego z najwpływowszych klubów parlamentarnych.

Z sali odczytowej. Wczoraj wieczorem w sali Tow. technicznego b. poseł do Dumy, z gubernii lubelskiej, Nakonieczny, wygłosił odczyt p. t.: „Ruch polityczny na wsi w Królestwie Polskiem". Audytorym zebrało się dość liczne, zarówno bowiem temat jak i osoba prelegenta budziły ciekawość. Prelegent, mężczyzna okazały, wyglądający bardzo malowniczo w niebieskim kabacie i kolorowej sukmanie włościańskiej, wygłaszał rzecz swoją z rękopisu z wielkiem przejęciem się. Była to próba przeglądu historycznego wypadków doby przedrewolucyjnej i rewolucyjnej na wsi w Królestwie, dość pobieżna i dająca przyczynowy związek zjawisk z czysto zewnętrznych przejawów. Pogłębieniu przedmiotu przeszkadzała także jednostronność jego ujęcia — wyłącznie ze stanowiska narodowo-demokratycznego. Całą prelekcyę cechował niezmienny patos, zbyteczny zupełnie tam, gdzie rzeczy same przez się przemawiają do wyobraźni słuchacza. — Ciekawą tę próbę swojskiej historyozofii partyjnej zakończył prelegent podniesieniem znaczenia ludu, jako niespożytej mocy narodu. Słuchacze podziękowali b. posłowi gorącemi oklaskami.

Z karnawału. W sobotę odbył się w salach Starego Teatru piknik klasyków, urządzony staraniem akad. Koła miłośników dramatu klasycznego. Piknik, cieszący się corocznie wielkim powodzeniem, zgromadził liczne zastępy doborowej publiczności. Przybył również kurator Koła prof. Mycielski. Do kadryla prowadzonego przez pp. Wojewskiego i Dobruchowskiego stanęło około 200 par. Ożywiona zabawa przeciągnęła się do godz. wpół do 8 rano.

Dwa debiuty. Na scenie teatru miejskiego występowała w poniedziałek gościnnie znana w Galicyi artystka teatrów prowincyonalnych p. Marya Olska w roli tytułowej, w „Pannie Maliszewskiej". Artystka wniosła na scenę doświadczenie długoletnie, werwę, temperament i poprawną grę. Pani Olska grała bez próby, wśród innych zupełnie warunków i współudziale nieznanych artystów. Tembardziej też gra jej zasługuje na szczerą pochwałę. Przedewszystkiem było w tej grze przejęcie się rolą, prawda i żywe uczucie. Publiczność nagrodziła sympatyczną artystkę oklaskami.

Na debiut wybrał sobie p. Stanisław Orlik rolę rotmistrza w „Ojcu" Augusta Strindberga. W grze p. Orlika znać rutynę i doskonałe opanowanie roli, za mało jednak posiada siły dramatycznej. Mimo to zdobywał się na trafne kontrasty i dobrą mimikę. Końcową scenę II aktu i ostatnią z żoną, odegrał z niezwykłem napięciem dramatycznem. Debiut zyskał powodzenie.

Z teatru miejskiego. W wesołej komedyi Flersa i Caillavet'a „Ścieżki cnoty" grają pp.: Arkawinówna, Jarszewska, Łomska, Zarzycka, Kopczewska, Kosiński, Siemaszko, Jarszewski, Sobiesław, Leszczyński, Stanisławski, Mielnicki, Puchalski, Miedniak. Rozdano role z interesującej komedyi Xanrofa „Książę małżonek" i z tragedyi Zeyera „Legenda Erynu".

W polskim Związku niewiast katolickich (Pałac Spiski I. p.) wygłosi w sobotę dnia 11 b. m. o godz. 4 po południu dr August Kwaśnicki pogadankę p. t.: „Echa wspomnień i wrażeń z przed pół wieku".

Kurs jazdy na nartach urządza sekcya narciarska A. Z. S. pod kierunkiem pp. W. Majewskiego i M. Świerza na Skałach Panieńskich w piątek, sobotę i niedzielę, t. j. od 10 do 12 b. m. z następującym programem: W piątek wyjazd sankami na Wolę Justowską o godz. 2 po południu. Punkt zborny rogatka przy ulicy Wolskiej. Godzina 3 ćwiczenia. W sobotę o godz. 9 wyjazd sankami na Wolę. Punkt zborny, jak w dniu poprzednim. O godz. 10 ćwiczenia w jeździe opornej. Godzina 12 zjazd na Wolę na obiad. Godzina 2 po południu ćwiczenia jazdy łukami i powtórka poprzednich ćwiczeń. Kurs zakończy łatwa wycieczka w okolice Czernej i Dębnika koło Krzeszowic. Wyjazd koleją w niedzielę o godzinie 9 rano. Punkt zborny dworzec godz. 8·45, powrót 9 wieczorem. Udział w kursie dla członków A. Z. S. bezpłatny, dla nieczłonków 2 K (wraz z wycieczką). Zgłoszenia przyjmuje p. Wacław Majewski we czwartek od 6 do 7 wieczorem, ul. Krowoderska 49. parter. W piątek i sobotę na punkcie zbornym pół godziny przed wyjazdem.

Potanienie wędlin. Jak donosiliśmy wczoraj, od kilku dni potaniały wędliny. Powodem taniości jest lepszy dowóz trzody. Dla lepszego zorientowania się publiczności, podajemy ceny najwięcej spożywanych wędlin.

I tak obecnie kosztuje kilogram: 1) szynki praskiej wędzonej surowej w całości 2·50 kor. (2·70); 2) takiej samej szynki gotowanej w całości 3·80 kor. (4·00); 3) szynki praskiej wędzonej krajanej na części 4·80 kor. (5·20); 4) polędwicy pieczonej 4·80 kor. (5·20); 6) kiełbasy surowej 1·60 koron (2·00); 7) kiełbasy polędwicowej 3·60 kor. (4·00); 8) kiełbasy siekanej 1·87 kor. (2·00); 9) kiełbasy krajanej 2·40 (2·60); 10) kiełbasy siekanej lepszej 2·20 kor. (2·40); 11) salcesonu zwykłego 1·60 kor. (1·92); 12) smalcu 2·00 kor. (2·24); 13) słoniny białej 1·80 kor. (2·10); 14) słoniny wędzonej 2·00 (2·24).

Tylko bez zmiany pozostały ceny ozora wędzonego, serdelek i kiełbasek wiedeńskich.

Emigracya do Indyj. Ministerstwo handlu przestrzega, wobec licznego wyjazdu robotników rolnych z Galicyi na zarobek do Indyj, że niema tam zbytu na pracę. Wynagrodzenie bowiem pracujących w Indyach robotników jest bardzo szczupłe; zresztą przedsiębiorcy tamtejsi zupełnie nie przyjmują robotnika obcego, gdyż mają dużo swoich ludzi, którzy za bardzo niską cenę godzą się do pracy. Agenci, którzy kręcą się od dłuższego czasu po wsiach w Galicyi i Królestwie Polskiem, źle informują ludność robotniczą o stosunkach, gdyż pragną tem wyłudzić pieniądze od emigrantów, z których żyją.

Oszust emigracyjny. Nadeszło ostrzeżenie z Ameryki od konsula w San Francisco, że niejaki Stanisław Mańkowski, mieszkający w Ameryce, a który często przybywa do Europy, jest rzekomo agentem towarzystwa kolonizacyjnego. Zamierza on znowu przybyć do Galicyi, celem namawiania włościan na wyjazd do Ameryki. Namówił on Szymona Dudka zamieszkałego w Dąbrowicy, który, sprzedawszy całe swoje mienie, wyjechał do Ameryki, wiedziony obietnicami Mańkowskiego. Dudek, przyjechawszy na miejsce, został oszukany przez agenta, gdyż sprzedał on mu ziemię zupełnie niezdatną pod uprawę. W podobny sposób Mańkowski postępuje od dłuższego czasu, namawiając ludzi do wyjazdu do Ameryki.

Nowy pomysł wyzyskiwaczy. Donoszą nam z kół obywatelskich, że wytwarza się u nas nowy przemysł spekulowania na cudzą kieszeń. Pewne indywidua — nie należące zresztą bynajmniej do „szumowin" społecznych — uprawiają jako przemysł przywabianie psów cenniejszych, zwłaszcza łagodnych psów do polowania, które przetrzymują następnie tak długo, aż pojawi się ogłoszenie o zaginięciu psa. Wówczas odprowadzają go właścicielowi, jako „przypadkowo" znalezionego, aby odebrać zapłatę za żywienie i pielęgnowanie psa.

Z kraju.

Z Jaworzna. W sprawie wypadku sztygara Franciszka Racka, donosi nam lekarz kasy brackiej, że zarzuty niedbałości poczynione dyrekcyi gwarectwa a pośrednio i jemu w Nrze 52 są niesłuszne. Dyrekcya gwarectwa zarządziła zaraz po zbadaniu rannego przez lekarza wszystko dla najdogodniejszego przewiezienia Racka najbliższym pociągiem kolei ze Szczakowy do Krakowa, zamówiła dla Racka i towarzyszącego mu lekarza całe coupé I klasy, telefonicznie prosiła o przyjęcie i zgłosiła rannego do szpitala św. Łazarza, zamówiła wóz w Towarzystwie ratunkowem w Krakowie. Nie jest winą ani lekarza, ani dyrekcyi gwarectwa, że rannego, którego musiano aż do Krakowa przewozić na noszach, nie było można w tej pozycyi wnieść do wagonu; i dziwić się należy, że dyrekcya kolei północnej nie zmieni tego, pomimo że w Zagłębiu węglowem z natury rzeczy powinny istnieć wagony odpowiednie do przewożenia rannych w razie wypadku w kopalniach. Wobec zbyt wąskiej konstrukcyi wagonu musiał lekarz zamiast przygotowanego już coupe I klasy, prosić naczelnika stacyi o opróżnienie dla siebie i dla rannego znacznej przestrzeni w wagonie pakunkowym, aby wnieść Racka, zapewnić mu wygodne przewiezienie w noszach bez zmiany pozycyi ciała. O jakimkolwiek bólu wskutek wyładowywania pakunków na którejkolwiek stacyi mowy nie było i wcale Rack przed lekarzem siedzącym przez całą drogę przy nim na żadną niewygodę się nie skarżył. Zarząd szpitala św. Łazarza telefonicznie zawiadomiono o przyjeździe Racka; dyrekcyi gwarectwa oświadczono, że chory będzie przyjęty, gdy jednak lekarz zajechał z chorym w przygotowanym na stacyę w Krakowie wozie Towarzystwa ratunkowego do szpitala św. Łazarza, oświadczono mu tam, że z powodu przepełnienia chorego przyjąć nie można; z wielką przykrością musiał lekarz niespodziewanie z największym pośpiechem postarać się o umieszczenie w innym szpitalu, co udało się zaraz uskutecznić w szpitalu Bonifratrów.

Wybór lekarza kasy brackiej. Piszą nam z Suchej na Śląsku: Odbyła się tu namiętna walka wyborcza między robotnikami i kopalniami o lekarza kasy brackiej. Został wreszcie wybrany lekarzem dotychczasowy lekarz w Tuchowie dr Tadeusz Michejda, syn pastora ew. z Nawsia. Kandydat czeski, dr Glaser, upadł. Rzecz charakterystyczna, że socyalistyczni górnicy podzielili się na dwie zwalczające się grupy.

Zator 8 lutego. Dzięki zapobiegliwości burmistrza dra Tarchalskiego z dniem każdym powiększają się fundusze komitetu budowy ochronki dla biednej dziatwy. Ofiarność publiczna na cele humanitarne wzmaga się w sposób naśladowania godny. Najlepszym dowodem tego wieczór muzykalno-wokalny zaaranżowany przez burmistrza z wielkim smakiem artystycznym, który się odbył w tutejszej sali Rady miejskiej 1 lutego i przyniósł dla przyszłej ochronki piękny dochód. — Na program tego, pod każdym względem świetnego wieczoru złożyły się solowe i ensemblowe produkcye artystów-amatorów krakowskich. Solistami wieczoru byli zaszczytnie znani z występów estradowych artyści p. Filipkówna sopranistka, p. Stefan Romanowski baryton i p. Rolanowski wiolonczelista, którzy zbierali liczne oklaski.

Bardzo składnie odegrano kwartety smyczkowe (pp. Peters, Stach, Sołecki, Lüftner. Grano kwartet Es-dur Haydna i kwintet smyczkowy C-dur Schuberta, przy współudziale dr Rolanowskiego (wiolonczelisty). Do uświetnienia wieczoru przyczynił się również utalentowany monologista p. Leon Haraschin. — Wogóle należy się uznanie tak wykonawcom, jak również burmistrzowi Tarchalskiemu za prace przygotowawcze. Pozwolimy sobie jednak przypomnieć przysłowie: bis repetitum placet!

M. S.

Dziedzice 8 lutego. (Napad. — Kolejowy złodziej). Onegdaj znalezione zostały zwłoki robotnika Franciszka Kopiasza w rowie przed gospodą Stryczki. Były całe ranami okryte i pokrwawione. Zawezwany lekarz dr Gross skonstatował, że nieboszczyk został nożami śmiertelnie poraniony. Aresztowano jako podejrzanego i współwinnego tej zbrodni robotnika Pawła Morawca z Lgoty i odstawiono go do sądu w Bielsku.

W zeszłym tygodniu aresztowano na stacyi w Dziedzicach niebezpiecznego złodzieja kieszonkowego w chwili, kiedy w wagonie kolejowym rewidował kieszenie podróżnym, jadącym z Wiednia do Krakowa. Oczywiście natychmiast go aresztowano.

Bochnia, 5 lutego. (Poświęcenie Kasy oszczędności.) Miejska Kasa oszczędności w Bochni święciła w sobotę 4 lutego ważną w historyi swego rozwoju uroczystość poświęcenia własnego gmachu. Wzniesiony w ciągu roku 1909 i 1910 nowy budynek z funduszu rezerwowego Kasy, jest nie tylko nową ozdobą miasta przez swą monumentalność, ale przyczyni się niezawodnie do dalszego rozwoju Kasy, budząc zaufanie do prawidłowej i oszczędnej gospodarki tej instytucyi.

Nowy budynek stoi przy głównej w mieście naszem ulicy Kazimierza Wielkiego i, przy dwu innych ulicach i posiada w ten sposób trzy fronty. Na parterze znajduje się obszerny lokal dla pomieszczenia Kasy oraz wielka sala posiedzeń wydziału. Z pięknego westybulu wiodą schody na piętro, na którem obok wygodnego lokalu, wynajętego Towarzystwu kasynowemu, znajduje się wspaniała, ogromna sala z dwiema galeryami, mająca służyć na bale, wykłady i przedstawienia teatralne, (do których przystosowaną jest ruchoma scena). Sala ta, której brak dawał się dotkliwie uczuwać w mieście, czyni zadość wszelkim wymaganiom kulturalnym i przyczyni się niezawodnie do rozbudzenia życia towarzyskiego wśród inteligencyi. Budynek cały jest centralnie ogrzewany, zaopatrzony w instalacye wodociągowe i kanalizacyjne.

Poświęcenia budynku dokonał członek wydziału Kasy, ks. kanonik Biliński, poczem odbyło się uroczyste posiedzenie wydziału Kasy. Zagaił prezes wydziału burmistrz dr Maiss, przedstawiając świetny rozwój instytucyi, która założona pod gwarancyą gminy w roku 1873 z pierwotnego funduszu rezerwowego 40 koron, doprowadziła fundusz ten do sumy 340.000 koron i wykazuje stan wkładek oszczędności w kwocie trzy i pół miliona koron. Przemawiali następnie komisarz rządowy Kasy starosta Żelecki, dyrektor Ossoliński imieniem Związku galicyjskich Kas oszczędności, życząc Kasie dalszego rozkwitu, poczem po przemówieniach dra Popiela i dyrektora referenta p. Nowakowskiego, uchwalił wydział dla upamiętnienia tej doniosłej w dziejach Kasy chwili, na podstawie wniosku dra Kiernika, wyasygnować z czystych zysków Kasy w roku bieżącym 10.000 koron na budowę nowego domu ubogich w Bochni.

Podnieść należy, że budowę Kasy przeprowadzili według planów prof. Pokutyńskiego, przedsiębiorcy architekci pp. Fedorski i Macudziński, przy pomocy firm wyłącznie krajowych i miejscowych, wystawiając sobie solidnem wykonaniem i artystycznem wykończeniem budynku chlubne świadectwo.

Z Zawoi piszą nam: Pod Babią Górą po 19° R. mrozie spadł 6 b. m. obfity, bo przeszło na 1 metr głęboki pokład śniegu. Cała Zawoja wygląda, jak olbrzymia scena do I. aktu „Rycerzy północy".

Niemcy a Zakopane. W dodatku turystycznym do najnowszego numeru „Berliner Tageblattu" znajdujemy artykuł: „Die hohe Tatra im Winter", w którym czytamy: „Jakie miejscowości w tych górach wchodzić mogą w rachubę, jako zimowe tereny sportowe? Odpowiedź na to łatwa: na północy Zakopane, na południu „Westerheim" (Tatra Szeplak) Szmeks i Łomnica. Zakopane, położone wprost wspaniale, które posiada może najidealniejszy teren dla sportu narciarskiego, a także pod względem pomieszczenia stoi na wysokości wymagań nowoczesnych, omijane jest przez Niemców, czemu winna nienawiść narodowa. Bo znany jest niejeden wypadek, w którym Niemcy mieli wszelki powód do uskarżania się na obchodzenie się z nimi ze strony tubylców. Tym atoli, którzy mają odwagę wleźć w paszczę lwa, zwracamy uwagę, że przez Katowice lub Bogumin łatwo można dojechać do Krakowa, skąd otrzymuje się turystyczne bilety kolejowe do Zakopanego po zniżonej cenie.

„Większość Niemców słusznie naturalnie zwraca się ku południowej stronie Tatr, ponieważ tam, w czysto niemieckiej (?) okolicy Spiża, zawsze spodziewać się może serdecznego przyjęcia. Także mieszkający tam Madziarzy okazują Niemcom dużo życzliwości, zwłaszcza od czasu znanych zawodów automobilowych, pod protektoratem księcia Henryka, których droga prowadziła przez Tatry".

Dalsza część artykułu zawiera wskazówki co do podróży i pobytu w tych stronach.

Nowy Sącz, 9 lutego. (Z Tow. pedagogicznego. Śniegi). Oddział Tow. pedagogicznego zwołał walne zgromadzenie, na którem zarząd zdał sprawozdanie. Koło liczy 36 członków, odbyło cztery walne zgromadzenia, na których omawiano pragmatykę służbową. Urządzono trzy odczyty. Dochody wykazują 190 K. Krótki referat o gniazdach sierocych wygłosiła p. Lidya Kossowska. W skład wydziału na bieżący rok wchodzi: Mróz Jakób (przewodniczący), Kowelska (zast.), Kossowska (sekretarka), Karol Chorąży (skarbnik), nadto pp. Nowak, Koch, Bochenek, Wyczesany, Topolecka.

Od kilku dni mamy tu niebywałe mrozy i śniegi. Pociągi się znacznie spóźniają. Onegdaj pomiędzy Grybowem a Ptaszkową ugrzęzły w śniegu cztery maszyny i 18 wozów. Pomiędzy Sączem a Ptaszkową przechodzą pociągi w niektórych miejscach jakby przez tunele śniegowe. Za to saneczkarze i narciarze rozkoszują się po śnieżnych zboczach górskich.

Wczoraj na torze saneczkowym w Zabełczu zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Przy braniu krzywizny prowadzący saneczki p. H., słuch. prawa, z powodu szalonego pędu, stracił władzę nad saneczkami i całym pędem uderzył w przydrożne drzewo, doznając zwichnięcia ręki. Towarzyszka jego, panna L., doznała złamania obojczyka i łopatki.

Traldos.

Przemyśl, 8 lutego. (Pożar). W środę 8 lutego br., przed południem wybuchł pożar w realności p.

---

o wiele bliżsi, aniżeli młoda „ozimina" młodemu pokoleniu rosyjskiemu.

Refleksye ich — ludzi czynu — budzą szacunek, jaki mamy dla energii i dostojeństwa ducha bez względu na przepaście, dzielące nas od ludzi „innej daty". W rubasznym, ale bezpośrednim i prostolinijnym pułkowniku Berent skupił całą tężyznę niezużytej jeszcze rasy, typowi swemu nadał hart woli i nieugiętość czoła. Jeżeli pułkownik ma być reprezentantem nihilizmu rosyjskiego „in partibus infidelium", to nikt z Polaków przed tak „skostniałym" bizantyjczykiem się nie cofnie, lecz owszem, ze czcią poda mu rękę. Tak to człowiek najzupełniej nieprawdopodobnie przyjmowany w salonie warszawskim, uosabiający Bizancyum, odegrał, zdaje się, inną rolę (w braku typów rosyjskich ujemnych), aniżeli mu mogła wyznaczyć tendencya. Tendencya utworu bowiem sięga chwilami aż do źródeł kultury zachodniej, w których nie umie się skąpać dusza polska dzisiejsza. Dlaczego? Problematu tego autor pozytywnie nie rozwija, a raczej uzewnętrznia go, podając migawkowo-refleksyjne obrazki współczesnej Warszawy. Tak to „kostnienie" Polski, kilkakrotnie porównanej do skostniałego Bizancyum, staje się klątwą „Oziminy", której Berent odżegnać nie umie...

Smutne rezultaty, do których doszedłem po dwukrotnem przeczytaniu „Oziminy", nie każą mi jednak żałować straconego czasu i myślowej energii. Odkładając tę książkę po raz wtóry, czułem się jak po wyjściu z łaźni parowej na świeże powietrze. Jeszcze na szczęście w Polsce nie wszystko się rozstrzyga sposobem książkowych „wypocin". To wyrażenie, jakkolwiek zbyt trywialne i stosowane zazwyczaj do makulatury grafomanów (a przecie jeszcze mniej trywialne od „wyłechtywania śmiechu" i t. p. naturalistycznych kwiatków „Oziminy") doskonale maluje genezę tej „par excellence" gabinetowej opowieści, snutej z kulturalnego, oczytanego mózgu, ale nie zadzierzgującej ani jednego węzła dokoła woli czynu, która w Polsce bardziej, niż gdzieindziej, jałowieje, ale też potężniej, niż gdziekolwiek na zachodzie, jest podminowaną. Powstała „Ozimina" z myśli niezleczonej, ciemnej, nierozwidnionej przez kilkolecie, dzielące ją od „Próchna"; nie padły na nią żadnych słońc promienie, nie rozświetlił Nietzsche (od wewnątrz), ani Upaniszady. Cytowaćby można było tyle z tej książki, na cytatach demonstrować miniatury labiryntów, po których kroczy w płaszcz arcykapłana przybrany autor, daremnie szukając nici Aryadny!...

I cóż, że ukończywszy dzieło, które przecie mogłoby jeszcze w kilku dalszych tomach szukać stereotypowych odlewów, zapragnął nagle za wszelką cenę, za cenę jakiejś dziwnej, rozumowanej, filologicznej tęsknoty zawołać weselnie: Ja-choo...o!... Ten krzyk nas z Dyonizosem nie zbrata, bo powtórzyć go potrafią z bohaterów „Oziminy" chyba tylko brzuchomówcy. Dla nas pozostanie ciężka, śpiżowa, misternie rytowana zawora, a dla tych, co ulegną suggestywnie mrocznej narracyi o Polsce beznadziejnie bizantyjskiej, pozostanie pstra mozaika myśli, szlifowanych przez pierwszorzędnego artystę-rzemieślnika, kombinowanych przez gorszego znacznie ideologa, zdobiących posadzkę niesłychanie słabej, jak na polskiego ducha, świątyni.

Tadeusz Nalepiński.

Andrzeja Wielgosza przy ul. Cichej l. 3. Mianowicie w oficynie zajęła się ściana, przylegająca do przewodu kominowego, a że oficyna jest budynkiem parterowym, więc w mgnieniu oka zapłonęły wiązadła dachowe na strychu. Ogień wkrótce zlokalizowano. Szkoda jest nieznaczna, ubezpieczona.

Ze świata.

Poczytność Sienkiewicza wśród Słowieńców. „Ljudska knjižnica" (Książnica ludowa) w Mariborze w Styryi wydała za rok 1910 swe sprawozdanie, w którem czytamy, że na 368 czytelników czytało 316 Sienkiewiczowe powieści, 298 Jorczić'a, 192 Kersnika, 155 Cankara, 98 Tołstoja, 59 Dostojewskiego i t. d. Pierwsze zatem miejsce zajął Sienkiewicz, wyprzedzając nawet słowieńskich i bardzo lubianych powieściopisarzy jak Jorczić lub młody Cankar.

Jubileusz dyr. Lelewicza. Jak nam donoszą z Poznania, dyrektor Andrzej Lelewicz obchodzi 22 lutego 30-letni jubileusz pracy na scenie. Z powodu tego przygotowuje się uroczysty obchód tego jubileuszu.

Odłożenie odczytu. Z Wiednia piszą nam: Odczyt posła Ignacego Daszyńskiego p. t. „Z mojej podróży po Ameryce Północnej" został przesunięty wskutek nieprzewidzianych okoliczności z dnia 9 lutego na dzień 14 (wtorek) b. m. Karty wstępu są jeszcze do nabycia przy kasie: I. Eschenbachgasse 11.

Pojedynek Mahlera. Z Wiednia telegrafują: Sprawa pojedynku posła Mahlera z posłem Malikiem weszła w dziwne stadyum. Poseł Pitacco sekundant posła Mahlera, wyzwał Malika na pojedynek i prosił go o zamianowanie świadków do godziny trzy kwadranse na czwartą. Poseł Malik prosił posła Pitacco, aby mu wezwanie doręczył na piśmie, co ten uczynił i przyszedł powtórnie do Malika o godzinie 4 minut 8. Poseł Malik oświadczył wtedy, że o godzinie 4 upłynął właśnie 24 godzinny termin wyzwania i dlatego z powodu ośmiominutowego spóźnienia wyzwania nie przyjmie.

Tragiczny los syna królewskiego. Naturalny syn zmarłego króla serbskiego Milana i pani Christiczowej, Milan Christicz, który przez pewien czas występował w teatrzykach ogródkowych, mianując się na afiszach synem Milana, przerzucił się na pole sportu kołowego, „kształcąc się", jako zawodowy jeździec na bicyklu motorowym". Niestety, podczas jazdy próbnej na bicyklu motorowym w Mako na Węgrzech, złamał nogę tak fatalnie, że mu ją w szpitalu amputowano. Obecnie Milan Christicz, opuściwszy szpital, zbiera po domach datki na sprawienie sobie sztucznej nogi, pozbawiony jest bowiem wszelkich funduszów.

Loża dla ślepych. W medyolańskim teatrze „Scala" jest loża, z której nigdy poza parapet nie wychyla się twarz widza. Jest to loża dla ślepych. Pani Predabasso, pochodząca z mieszczańskiej rodziny patrycyuszowskiej w Medyolanie, zapisała w r. 1830 swoją lożę arcybiskupowi Colubianie i jego następcom. Biskup lożę tę podarował Zakładowi dla niewidomych, którzy w grupach po 6 osób przychodzą na przedstawienie. Najchętniej idą niewidomi na opery Wagnera, zaś na balet wcale nie uczęszczają.

Środek przeciwko pijaństwu. Dwa miasta: Kopenhaga i Amsterdam wynalazły i stosują środek przeciwko pijaństwu, który podobno jest bardzo skuteczny. Skoro policyant spostrzega pijanego, woła natychmiast dorożkę, wsadza do niej obywatela, trzymającego się niezbyt pewnie na nogach i odwozi go do pierwszego posterunku policyjnego. Na posterunku lekarz ogląda pijanego, komisarz dowiaduje się, w jakim zakładzie „zabawiał się" i następnie odsyła go dorożką do domu. Nazajutrz właściciel restauracyi, w której obywatel zatrzymany przez policyanta upił się, otrzymuje za pośrednictwem komisarza sądowego do zapłacenia rachunek lekarza i dorożkarza.

Nekrologia zagraniczna. W domu dla obłąkanych w Upsali umarł poeta szwedzki Gustaw Froeding w 50 roku życia. Froeding jako liryk pełen siły i prawdziwego uczucia, zaskarbił sobie sławę w skandynawskiej literaturze. Ku końcowi ubiegłego wieku usunął się zupełnie od świata i oddał rozmyślaniom ascetycznym, aż wreszcie popadł w obłąkanie.

W Wiedniu w pałacu Koburgów umarł emerytowany profesor ginekologii na uniwersytecie tamtejszym, dr Gustaw Braun, licząc 82 lata życia. Zmarły, który był lekarzem domowym rodziny ks. Koburskich i kilku rodzin z domu cesarskiego, położył znaczne zasługi naukowe i wykształcił w swojej klinice liczny szereg wybitnych lekarzy.

Zmarli:

Dr Jan hr. Drohojowski, prokurzysta Banku krajowego, w 51 roku życia umarł we Lwowie.

Franciszek Broszkiewicz, obywatel miasta Łańcuta, zmarł wczoraj. Zmarły był ojcem nadkomisarza policyi w Krakowie.

Z cyrku Edison. We wtorek 14 b. m. odbędzie się w cyrku „Edison" przy ulicy Starowiślnej wielkie przedstawienie, z którego dochód przeznaczono na cele oświatowe.

Z kalendarza. We czwartek 9 lutego: Apolonii p. m., Cyryla i Nicefora; w piątek 10 lutego: Scholastyki p. i Wilhelma op.; w sobotę 11 lutego: Zjaw. NMP. Lourd. i Seweryna.

Wschód słońca dnia 9 lutego o godzinie 7 m. 04, zachód o godzinie 4 min. 44; długość dnia godzin 9 min. 40.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 8 lutego termometr doszedł od — 9·1 do — 3·5 C.; barometr podnosił się.

Dnia 9 lutego o godzinie 7 rano stan barometru 751·3 mm., termometru — 10·0 C.; wiatr zachodnio-północno-zachodni.

Powszechne wykłady uniwersyteckie
(w auli 1 szkoły realnej o godz. 6 w.)

We czwartek 9 i w piątek 10 b. m. Doc. uniw. dr Lubomir Sawicki: Wzrost i upadek wielkich miast na tle geograficznem (3 wykłady).

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza w Krakowie, Szewska 16.

We czwartek 9 lutego: Etyka współczesna a M. Guyau. (1 w. z cyklu: Wiek XIX). Wykładający p. Kaz. Czapiński.

W piątek 10 b. m. Walki o niepodległość na zachodzie Europy. (3 w. z cyklu: Wiek XIX). Wykładający dr Leon Rymar.

Repertoar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

We czwartek: „Panna głupia".
W piątek: „Noblesse oblige".
W sobotę: „Ścieżki cnoty".

Repertoar teatru ludowego.

We czwartek: „Krowoderskie zuchy".
W piątek: „Krowoderskie zuchy".
W sobotę: „Zdrowi i pokaleczeni" (benefis pp. Czarnowskiego i Dębowicza).

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.

W piątek: „Ryszard III".
W sobotę po poł.: „Noc listopadowa"; wieczór: „Dziecko księcia".
W niedzielę po poł.: „Straszny dwór"; wieczór: „Peer Gynt".

Dział ekonomiczny.

*** Polska Szkoła górnicza w Dąbrowie (Śląsk).** Polska szkoła sztygarów w Dąbrowie na Śląsku jest jedną z najważniejszych placówek kresowych. Wykształcać ona będzie w roku 15 do 20 sztygarów, stanowiących fundament przemysłowej górniczej organizacyi. Po 10—15 latach stworzy u nas ta szkoła nową warstwę społeczną, która może być w zagrożonych okolicach murem ochronnym dla naszej narodowości i przemysłu, stworzy polskich sztygarów.

Kierownictwo tej szkoły ogłosiło sprawozdanie za rok szkolny 1909/1910. Szkoła istnieje rok trzeci. Podań wpłynęło do zarządu szkoły 55. Po egzaminie przyjęto 30 kandydatów (14 ze Śląska austr., 7 z Galicyi, 9 z Król. Polskiego). Klasyfikacya z końcem kursu fachowego wykazała, że 24 uczniów otrzymało stopień dobry. — W internacie mieszkało 13 uczniów. Urządzenie szkoły, jak meble, sprzęty, urządzenie internatu i t. p. kosztowało 11848 kor. Subwencya rządu wynosiła 8666 kor. 67 h., sejmu śląskiego 1666 kor. 67 hal., sejmu galicyjskiego 2166 kor. 66 hal., kopalń śląskich 2000 kor., opłaty uczniów za internat 3393 kor. 70 hal. Ogółem rozchody wynosiły 22604 kor. 11 hal., dochody 26330 kor. 88 hal. Zarząd szkoły spoczywa w wypróbowanych rękach inżyniera Leopolda Szefera. Szkoła ma obecnie byt utrwalony, absolwenci jej mają zapewnione posady w kopalniach tak, że obecnie szkoła ta śmiało może współzawodniczyć z czeską szkołą sztygarów w Moraw. Ostrawie.

*** Podwyższenie kapitału „Nieder-oestr. Escompte Gesellschaft".** Rada zawiadowcza dolnoaustryackiego Towarzystwa eskontowego, które, jak wiadomo, jest wspólnikiem Galicyi w galicyjskim Banku przemysłowym, uchwaliła znaczne podwyższenie swego kapitału akcyjnego, z 60 na 75 milionów, a więc o 15 milionów koron. Na sumę tę wydanych będzie 37.500 nowych akcyi, które ofiarowane zostaną przedewszystkiem dotychczasowym akcyonaryuszom. Równocześnie ustanowiła Rada zawiadowcza dywidendę za rok 1920 od dotychczasowych akcyi na 38 koron, czyli na 9 i pół proc.

*** Spadek cen ropy.** Z Drohobycza donoszą, że stała, bardzo znaczna nadprodukcya ropy spowodowała spadek ceny. Znaczne ilości, ofiarowane po cenie 2·60 koron, nie znalazły nabywców.

*** Bank Rzeszy niemieckiej** obniżył również stopę procentową z 5 na 4·5 procent. Prezydyum banku oświadcza atoli, że sytuacya pieniężna jest zawsze jeszcze tak trudna, iż dalszego obniżenia w najbliższym czasie spodziewać się nie należy.

*** Nowa pożyczka rosyjska.** Z Paryża telegrafują: Rząd rosyjski pertraktuje z konsorcyum banków francuskich o nową pożyczkę wysokości 250 milionów franków na budowę nowych „drednoughtów".

*** Niewypłacalność.** Galicyjski Związek wierzycieli we Lwowie ul. Wałowa l. 11 ogłasza upadłość firmy: Stefan Gajna, kupiec w Czerniowcach.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 7 lutego. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego 46, cieląt 208, owiec i kóz 3, nierogacizny 209; razem 466 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od —·— do —·—, woły —·— do —·—, krowy od —·— do —·—, jałownik od —·— do —·—, cielęta od —·— do —·—, nierogaciznę tuczną od 0—·— do 0—·—; bitej wagi: nierogaciznę od 158·— do 148·—. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 100·— do 500·—, woły z paszy od 0—·— do 0—·—, krowy od 150·— do 260·—, jałówki od 80·— do 220·—, cielęta od 32·— do 60·—, owce i kozy od 30·— do 30·—.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na miejscową konsumcyę 936 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 97, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 14, na eksport za granicę kraju nierogacizny —.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Po zamknięciu Uniwersytetu Jagiell.

Dzisiaj rano miała wrócić delegacya senatu akademickiego z Wiednia, złożona z prof. dra Krzyżanowskiego i prof. dra Rostworowskiego, która wyjechała tam celem dalszego przedstawienia sprawy w ministerswie oświaty i Kole polskiem.

Po południu dzisiaj ma się udać deputacya strajkującej młodzieży do rektora z żądaniem wyjaśnienia sprawy żądanych pisemnych zobowiązań przy nowych wpisach oraz celem wybadania opinii senatu, czy rekursy przeciw znanym wyrokom senatu mają jakie widoki? Relegowani bowiem mają zamiar wnosić rekursy tembardziej, że demokratyczni posłowie w Kole polskim przyrzekli im poparcie celem złagodzenia wyroku.

Część młodzieży już wyjechała do domów.

W piątek o godzinie 7 wieczór odbędzie się komers młodzieży postępowej w sali hotelu Kleina, w sprawie rozpatrzenia kwestyi deklaracyi, zażądanej przez senat akademicki przy wpisach na letni semestr.

Wczoraj powróciła deputacya młodzieży postępowej i zdała szczegółową relacyę z pobytu swojego w Wiedniu. Deputacya ta zjawi się na komersie jutrzejszym i po raz drugi przedstawi całą sprawę pobytu swojego w Wiedniu zgromadzonej młodzieży.

(Telegramy „Nowej Reformy" z 9 lutego.)

Przyrzeczenie akademickie.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" donosi, że przyrzeczenie, jakie studenci uniwersytetu krakowskiego mają złożyć przy wpisach, nie będzie się w niczem różnić od przyrzeczenia, składanego przy imatrykulacyi.

Opinia klerykalna.

Wiedeń. „Vaterland" wyraża zadowolenie z powodu zamknięcia uniwersytetu Jagiellońskiego. Dziennik ten ogłasza rozmowę — jak twierdzi — z jednym z przywódców Koła polskiego, który wyraził przekonanie, że nowe wpisy umożliwią senatowi uniwersytetu Jagielskiego pozbycie się niebezpiecznych wychowanków uniwersytetu. Twierdzenie, jakoby ta wiadomość wywołała w Kole polskiem niezadowolenie, jest nieprawdziwa.

Następnie wyraża „Vaterland" zadowolenie z powodu nieprzyjęcia deputacyi studentów postępowych krakowskich przez ministrów i podnosi naukową działalność ks. Zimmermanna którą jego przeciwnicy starają się poniżyć.

Ks. Zimmerman — pisze „Vaterland" — ma wielkie zasługi około podniesienia ruchu chrześcijańsko-socyalnego w Poznańskiem. W końcu usprawiedliwia „Vaterland" pracę ks. Zimmermanna „Moja baba", którą uważa za studyum psychologiczne.

Studenci niemiecko-nar.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbyło się tu zebranie studentów niemiecko-narodowych tych korporacyj, które w niedzielnem zgromadzeniu studentów nie brały udziału. Zebrani uchwalili protest przeciw utworzeniu katedry socyologii na wydziale teologicznym w Krakowie, protest przeciw wyrokowi senatu krakowskiego i przeciw naruszeniu autonomii akademickiej przez powołanie policyi i wojska przez senat przeciw własnym studentom.

Czarna śmierć.

Piekło, przez Dantego opisane, wydaje się sielanką niemal wobec tej strasznej rzeczywistości, którą malują charbińscy korespondenci dzienników rosyjskich. Przedmieście Charbina Fudjadjan (w transkrypcyi angielskiej Fudżadżan), które liczyło przed miesiącem jeszcze 40.000 mieszkańców, jest dzisiaj okropną trupiarną, po której błąka się jeszcze ze sześć tysięcy ludzi, na śmierć niechybną skazanych.

Korespondent „N. Wremieni", który zwiedzał dnia 2 b. m. nieszczęśliwe to miasto, pisze:

„Domy pozabijane deskami, na ulicach tylko sanitaryusze i żołnierze. Co chwila któryś z nich pada w strasznych drgawkach i kona. Co krok stosy źle pozamykanych trumien! — Z każdej niemal wystają ręce i nogi. A około trumien grupki płaczących, osieroconych dzieci".

Mróz przeszło 20-stopniowy — opowiada dalej korespondent. — Dopiero 31 stycznia władze chińskie przystąpiły do palenia ogromnych stosów trupów. Spalono dotąd trzy takie stosy, czyli razem około 2.500 trupów. Wykopano ogromne jamy, wyłożono je drzewami, poczem kładziono warstwami trupy i drzewo. Wszystko to polano naftą za pomocą sikawki ogniowej i podpalono. Pierwsze partye spaliły się dobrze. Natomiast następne, wskutek braku dostatecznej ilości drzewa i nafty, poobpalały się tylko. Opalone trupy — niby pieczeń — z ogromną żarłocznością zjadają psy. Cztery tysiące trupów pozostaje jeszcze do spalenia. Tymczasem zaś ciągle przybywają nowe. Na niektórych ulicach potrzeba poprostu przeskakiwać nieuprzątnięte trupy. Ogromna śmiertelność panuje wśród sanitaryuszów, lekarzy i pełniących straże żołnierzy. Powietrze w całym Charbinie, mimo straszliwego zimna, przesycone jest tak smrodliwym zaduchem, że nie można oddychać.

Podobne okropności dzieją się także we wszystkich innych miastach mandżurskich. — W Mukdenie umiera po 200 ludzi dziennie. W Cycykarze nie ma ani jednego lekarza, ponieważ wszyscy wymarli.

(Telegramy „N. Reformy" z 9 lutego.)

Petersburg. Rząd rosyjski wysyła do Mandżuryi ekspedycyę naukową pod kierownictwem prof. Zabołotnego dla zbadania dżumy. Prof. Zabołotnyj oświadcza, że do rozszerzania się dżumy przyczynia się mróz, który uniemożliwia dezynfekcyę. Każdy dom, w którym mieszkały osoby zarażone, trzeba palić.

Dr Doyen z instytutu Pasteura w Paryżu ofiarował rządowi rosyjskiemu nowe serum do zwalczania dżumy.

Petersburg. Dzienniki donoszą z Charbina: W Asiho umiera dziennie 300 osób. W Huanczeng jest śmiertelność jeszcze większa, niż w Fudżadżan. W Mukdenie umiera codzień 40 osób.

W Cicikar wybuchła dżuma we wszystkich koszarach wojsk chińskich.

W Hunczunlinie zamordowano pewnego lekarza wojskowego japońskiego z powodu pogłoski, że Japończycy zawlekli dżumę do Mandżuryi, aby ją anektować.

„Now. Wremia" donosi z Pekinu:

Pekinowi grozi również wielkie niebezpieczeństwo z powodu dżumy. Ludność zachowuje się biernie. Brak lekarzy i środków leczniczych.

Charbin. (Pet. Ag. tel.) Przedwczoraj zmarło tu na dżumę 23 Chińczyków i 3 Europejczyków. Koszary garnizonowe w Mukdenie spalono z powodu wypadku dżumy, które się tam wydarzył.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy" z 9 lutego.

Procedura karna wojskowa.

Budapeszt. W bieżącym tygodniu przybędzie tu austryacki minister sprawiedliwości Hochenburger celem sfinalizowania obrad nad ustawą o nowej procedurze karnej wojskowej.

Zaburzenia studenckie.

Petersburg. W tutejszym uniwersytecie wybuchł strajk studentów z powodu zakazu urządzenia zgromadzeń w gmachu uniwersytetu. Kilku profesorów, którzy chcieli wykładać, wyproszono z sal. Uniwersytet otoczony policyą.

Powrót następcy tronu.

Kalkuta. Niemiecki następca tronu powraca dnia 25 b. m. z Bombaju do Niemiec na pokładzie angielskiego parowca „Arabia".

Zmiana konstytucyi.

Sofia. Rząd przedłoży sobraniu projekt nowej konstytucyi, która ustanowi następstwo tronu obecnej dynastyi, ma stworzyć polityczne sekretaryaty przy ministerstwach i skróciś okres trwania mandatów poselskich z 5 lat na 3 lata.

Walki w Meksyku.

Nowy Jork. Według telegramu z Mulata w Meksyku, wojsko rządowe przypuściło atak na Mulata, zostało jednakże przez powstańców odparte. Ma nastąpić nowa walka.

Wjazd regenta.

Teheran. (Biuro Reutera.) Wczoraj po południu odbył się bez żadnego wypadku wjazd regenta do stolicy.

Berlin. Dzienniki zapewniają, że niedyspozycya cesarza Wilhelma jest lekką i cesarz po kilku dniach wróci do zwykłej pracy.

Z Rady państwa.

(Telegramy „N. Reformy" z 9 lutego.)

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odczytano pismo sądu w Wadowicach, żądające wydania pos. ks. Stojałowskiego z powodu obrazy czci.

Przystąpiono do dyskusyi nad ustawą o domokrąstwie. Po przemowie generalnego mowcy „pro" posła Pachera, odrzucono wniosek posła Diamanda, domagający się odesłania ustawy z powrotem do komisyi i uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej nad tą ustawą.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 9 lutego.

Budżet miasta Krakowa. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej Rady miasta Krakowa pod przewodnictwem prezydenta dra Leo, na którem obradowano nad preliminarzem budżetu m. Krakowa na rok 1911. Komisya załatwiła na podstawie referatu r. m. Szwarca dział VIII (zarząd targowy), na podstawie referatu r. m. Birnbauma dział X (dobroczynność), wreszcie na podstawie referatu r. m. Uderskiego dział VI (budowy i roboty miejskie.)

Sprawa aresztowanych Królewiaków. Sprawa aresztowanych w Krakowie Królewiaków dobiega końca. Akta z prokuratoryi oddane zostały do senatu sądu krajowego karnego; — senat oddał je nadradcy Jasiewiczowi. — Oskarżony jest Latour, magazynier fabryki Karmańskiego, oraz 5 Królewiaków, o zawiązywanie i należenie do tajnych stowarzyszeń.

Z Łodzi. — (Strajk w aptekach. — Nowy dziennik).

Strajk generalny w aptekach łódzkich trwa w dalszym ciągu. Wszędzie zajęci są pracą sami właściciele aptek przy pomocy kasyerek i laborantów. Pomiędzy delegatami ze strony aptekarzy i strajkujących nie doszło do żadnego nieporozumienia. Niewiadomo dotąd, jaki obrót weźmie ta sprawa. Strajkujący nie dopuszczają do zajmowania się w aptekach zaangażowanych czasowo z Warszawy i innych miast pracowników. Niektórzy aptekarze, w razie dłuższego trwania strajku, postanowili zamknąć zupełnie apteki, gdyż nie byliby w możności pracować bez wytchnienia od rana do nocy.

W tych dniach powstaje trzecie pismo polskie w Łodzi, które wychodzić będzie dwa razy dziennie. Wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym będzie ks. Mikołajtys.

Huragan na morzu. Z Petersburga telegrafują: Na morzu Czarnem szalał wczoraj huragan. Zatonął jeden parowiec transportowy wraz z całą załogą w liczbie 40 ludzi.

Aresztowanie za szpiegostwo.

(Telegramy „N. Reformy" z 9 lutego.)

Lwów. W hotelu Bellevue aresztowano dzisiaj młodą dwudziestokilkoletnią kobietę, która zameldowała się jako baronowa von Struve. Podejrzane jej zachowanie się, jej częste wyjazdy do Warszawy i wycieczki po kraju, zwróciły uwagę policyi.

Z korespondencyi, znalezionej w mieszkaniu aresztowanej, wynika, że uprawiała ona szpiegostwo na rzecz Rosyi. Aresztowaną odstawiono do sądu. W czasie pierwszego przesłuchania pokazało się, że aresztowana nie jest wcale baronową von Struve, za jaką się podawała. Twierdzi ona, że właściwego swojego nazwiska nie zna. Rodzice jej nie żyją.

Stale nazywała się Weberówną lub Ludmerówną. Nazwisko baronowej von Struve przybrała dlatego, ponieważ ma narzeczonego rotmistrza żandarmeryi w Warszawie von Struvego.

W ostatnich czasach obracała się w kołach „złotej młodzieży", żyła wesoło i dlatego też tak często wyjeżdżała.

Na telegram, wysłany przez aresztowaną do Warszawy, przybył do Lwowa rotmistrz Struve, który potwierdził w zupełności zeznania aresztowanej i żądał jej wypuszczenia na wolność. Zarzuty, stawiane jego aresztowanej narzeczonej przez policyę, są, zdaniem rotmistrza von Struve, bezpodstawne.

Aresztowaniem swej narzeczonej jest Struve przygnębiony i zrozpaczony.

Śledztwo prowadzi sędzia śledczy Zgóralski. Ludmerówna, czy też Weberówna, jest żydówką i pochodzi prawdopodobnie z Tarnopola.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Podziękowanie.

Podpisany składa niniejszem Szanownemu Komitetowi monterów w Borku Fałęckim za złożoną na jego ręce kwotę 67 koron 48 hal., jako uzyskaną nadwyżkę z urządzonego balu, z przeznaczeniem na potrzeby miejscowej ubogiej dziatwy szkolnej, serdeczne „Bóg zapłać".

Borek Fałęcki. A. Krępa naczelnik gminy.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 9 lutego. (Giełda południowa.)
Marki 117·82. Renta majowa 93·—. Renta koronowa węgierska 91·70. Akcye austr. zakł. kred. 676·50. Akcye węg. zakł. kred. 869·—. Akcye Anglobanku 327 —. Akcye Unionbanku 658 —. Akcye Bankvereinu 562·75. Akcye Landerbanku 537·—. Akcye kolei państwowych 743·25. Lombardy 114·—. Akcye fabryki broni 751·75. Akcye tytoniowe 364·—. Alpiny 769·50. Rima-Muranyi 683·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2622·—. Losy tureckie 256·25. Ruble 254·—. Skoda 484·50. Akcye galic. Banku hipotecznego 0—·—.
Usposobienie: silne.

Berlin, 9 lutego. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 212·75. Tow dyskontowe 190·70.
Usposobienie: spokojne.

Giełda warszawska.

Warszawa, 9 lutego.
4-procentowa renta rosyjska 95·05 rb.; premiówka z 1864 roku 483·— rb.; premiówka z 1866 roku 378·—; $4^1/_2$-proc. obligacye m. Warszawy 91·45; 5-proc. pożyczka rosyjska 1 emisyi 479·50 rb.; 5-proc. pożyczka II emisyi 370·50; szlacheckie 330·—; $4^1/_2$-proc. listy ziemskie 92·75; 4-proc. listy ziemskie 93·60 rb.; 5-proc. listy miasta Warszawy 95·10 rb.; $4^1/_2$-procentowe listy miasta Warszawy 91·45 rub.; 5-procent. listy łódzkie 93·30 rub.; akcye miasta Łodzi 562·50 rb.; akcye Banku handlowego warszawskiego 460·— rub.; Cukrownie 375·— rb.; Starachowice 236·50 rb.; Lilpop 135·— rb.; Rudzki 778·—; Zawiercie 352·50 rb.; Żyrardów 264·10 rb.; Putiłów 146·— rb.; 5-proc. piotrkowskie 92·15 rb.; Borman-Szwede 380·—; Berlin 46·$22^1/_2$.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 9 lutego.
Pszenica na kwiecień 11·41 do 11·42; pszenica na maj 11·25 do 11·27; pszenica na październik 10·90 do 10·91; żyto na kwiecień 8·14 do 8·15; żyto na październik 8·04 do 8·05; owies na kwiecień 8·60 do 8·61; owies na październik 0·— do 0·—; kukurudza na maj 5·80 do 5·81; kukurudza na lipiec 0·— do 0·—; rzepak na sierpień 13·80 do 13·90.
Oferty mierna, chęć kupna słaba, usposobienie spokojne, wiatr.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.